

82

KRYSTYNA SALABURSKA
„AKWARIUM”

s.

i-

o-

sko.

o

la

pie-

ście



~~Wydawnictwo~~
414/60

Ryszard Salachowski

Akwarium

sztuki współczesna

w trzech aktach

siedmiu odsłonach

as.

ci-

SWO-

rieko.

iko

tala

zpie-

d

iście

O s o b y

Jan - lat dwadzieścia

Marcin - jego brat, lekarz, lat około czterdziestu

Matka - lat 58

Lidia - żona Marcina, sędzia, lat 30

Ika - lat 18

dwie dekoracje.

P r o l o g

Odsłona I.

Hall komfortowej willi podmiejskiej urządzony jako pokój mieszkalny. Tapczan, nad nim kilim, stolik, krzesła, fotel. Widoczne schody prowadzące do pokoi na górze. Drzwi wejściowe z lewej, drzwi do kuchni z prawej strony. Duże weneckie okno jest w tej chwili zasłonięte grubą storą. Pali się lampa stojąca przy tapczanie, na którym siedzi Jan z twarzą ukrytą w dłoniach. Na przeciw, w fotelu jego matka w bezwładnej pozie zdaje się drzemać z otwartymi oczami. Lidia siedzi sztywno za stołem jak gdyby zwrócona w stronę telefonu.

Długie milczenie przerywa dzwonek telefonu, na który zrywa się Lidia, podnosi głowę matka, Jan nie reaguje zupełnie, ani na ten dźwięk, ani później na rozmowę kobiet.

Lidia: /przeszła, przyłożyła do ucha słuchawkę, usłyszała sygnał /
Pomyłka.

Matka: Mój Boże.

Lidia: /odłożyła słuchawkę. Chwilę czeka przy aparacie/

Matka: Czy nie można zadzwonić?...Dowiedzieć się?

Lidia: W nocy?

Matka: Mają dyżur.

Lidia: / nakręca namer, czeka / Nikt się nie zgłasza. /przechodzi
automatycznie na dawne miejsce/

Matka: /po chwili / Ta noc nigdy się nie skończy.

/ milczenie /

Lidia: Lepiej będzie...jeśli powiemy prawdę.

Matka: Może to jeszcze nie jest konieczne.

Lidia: Jeśli to...nie jest...konieczne...nikt nas nie będzie pytał.

Matka: Ludziom powiemy to co wymyślił Marcin.

Lidia: Nikt nie uwierzy.

Matka: Przecież nie o to chodzi.

Lidia: Oczywiście, że nie o to chodzi.

/ milczenie /

Matka: Ale o n i uwierzyli Marcinowi, prawda?

Lidia: Nie wiem, mamo.

Matka: Jeżeli nie zrobili nic...nie przyszli tutaj...

Lidia: Jest jeszcze noc.

/ milczenie /

Matka: Nie pójdziesz do sądu?...Nie zostawisz mnie samej?

Lidia: Mam rozprawę.

Matka: Przecież nikt tego nie może żądać od ciebie!

Lidia: /raczej do siebie/ Chciałabym jeszcze raz założyć togę.

Matka: Zawiadom ich o wypadku...o chorobie! / rozplakała się cicho,
w chusteczkę /

Lidia: Nie będziesz sama...z Jankiem.

Matka: On nie nie mówi! Widzisz: siedzi i wcale się nie odzywa.

Lidia: On już powiedział wszystko.

/ milczenie /

Matka: A jeśli oni tu przyjdą?!

J a n: /wstał, obydwie kobiety patrzą na niego w skupieniu/

Ja sam pójde do nich.

Matka: Zabraniam!...Proszę, błagam...Oni chce, żeby się nikt nigdy nie dowiedział...

/ milczenie /

Lidia: Dokąd o n a poszła?

J a n: Ja nie wiem.

Matka: Obudźcie mnie!...Powiedźcie, że nie się nie stało!...

Lidia: Mamo...cierpimy przecież jednakowo...

/ milczenie /

Matka: Największy błąd to był ten telefon po nich.

Lidia: T o był największy błąd?!

Matka: /zaskonika dłonią twarz/ Boże...Boże...

Lidia: T u /gestem wskazała ściany hallu/ trzeba szukać błędu!

Matka: Jak do tego doszło...Jak to się mogło stać!...

J a n: /podezedeł do matki/ Dlaczego mi wtedy przeszkodziłaś?...

Tak lekkomyślna była twoja miłość do mnie...do nas wszystkich
...jak-kolwiek byśmy żyli, lub odbierali sobie życie...

Matka: Synku!...Synku!...

J a n: Dlaczego nie dałaś mi...uciec...

gasną światła

A k t I

Odsłona 2.

Ta sama dekoracja, tylko na kilimie nad tapczanem Jana wisi duży fiński nóż, którego nie było tam w prologu.

Ciemno. Jan leży na tapczanie paląc papierosa. Ze schodów zbiega Lidia w płaszczu, kładzie teczkę na stole, rozsuwa storę, otwiera okno.

Jan: Jeszcze jeden dzień, na który nie mam ochoty...

Lidia: Zgaś papierosa. Marcin poczuje dym. / wyrzuca do kosza niedopałki z popielniczki/

Jan: Tak boisz się Marcina?

Lidia: To ci szkodzi. Mam zakatwić coś w mieście?

Jan: Dziękuję.

Lidia: Papierosy?

Jan: Są. Od mamy.

Lidia: Wstaniesz dziś?

Jan: O ile Marcin "pozwoli",....

Lidia: Mógłbyś wyjść do ogrodu. Zakwitł bez. Ten biały krzew. Nie chcesz zobaczyć przez okno?

Jan: Dziękuję.

Marcin: /zszedł ze schodów/ Jak się czujesz?

Jan: Świetnie.

Lidia: On może już wstać?

Marcin: Wszystko już może robić oprócz głupstw. /do Jana/ Wypraw matkę na kawę. To jej poprawi humor. Zadzwoń do ciebie w południe. / do Lidii/ Chodźmy, już późno./wychodzi zostawiając otwarte drzwi/

Lidia: On ci zaufał.

Jan: Doceniam.

Lidia: O ile zapadnie wyrok, zaraz cię zawiadomię, chcesz?

Jan: Mimo zaufania obydwójce sprawdzicie mnie telefonicznie.

Lidia: Myślałam, że interesujesz się tą sprawą...

Jan: Jaką sprawą?

Lidia: Opowiadałam ci przecież dzień po dniu cały przewód.
/słysząc warkot wyprowadzanego przez Marcina samochodu/
Mogę nie dzwonić jeśli cię to drażni.

Jan: Ależ proszę!...Nic mnie nie drażni.

Lidia: Czy przyjdzie dzisiaj Piotr?

Jan: Piotr?...

Lidia: Przestał już przychodzić?

Jan: Tak.

Lidia: Marcin czeka. Dowidzenia, Janku! /wyszła/

Jan: / wstaje, wkłada szlafrok, nie zdecydowanie przechodzi pokój. Zatrzymuje się przy oknie. Po chwili wchodzi matka niosąc tacę ze śniadaniem /

Matka: Nie zaziębiesz się?

Jan: W maju?

Matka: Zjemy narazcie śniadanie przy stole!

Jan: POCO wy się tak czaicie? Powinnaś się zdziwić. Ze wstakem. ze patrzę przez okno...

Matka: Jesteś już zdrowy./ rozstawia naczynia na stole/ Gdybym się zdziwiła, byłbyś też nie zadowolony, prawda?

- Jan: Za dużo się staracie. To nas zmęczy.
- Matka: Siadź, kochanie. / Jedzą chwilę w milczeniu /
- Jan: Jestem teraz śmieszny.
- Matka: Nie. Nie jesteś śmieszny.
- Jan: Mamo...
- Matka: Nie długo wszystko będzie tak jak było...
- Jan: Przecież tego właśnie nie chcę!
- Matka: Nie chcesz?...
- Jan: Czuję się jakbym po raz drugi przyszedł na świat. Po raz drugi dzięki tobie. Chcę zacząć jeszcze raz od początku. To, że można zacząć od początku...to jest jedyna moja nadzieja...
- Matka: Nikt z nas ci jej nie odbierze. Zawsze staramy ci się pomóc.
- Jan: Mamo...
- Matka: Słucham, kochanie...
- Jan: Muszę być teraz sam. Zupełnie sam. Bez was.
- Matka: Dlaczego?
- Jan: Inaczej nie się nie zmieni.
- Matka: Ale nie możesz jeszcze odejść. Jesteś za młody. Za słaby.
- Jan: I zbyt "tchórzliwy"!
- Matka: On tak o tobie nie myśli.
- Jan: Chciałby mnie widzieć z nożem w zębach jak pięściami toruję sobie drogę!
- Matka: Boi się, że nie dasz sobie rady. Wy nie umiecie się tylko porozumieć.
- Jan: Więc chcę iść szukać porozumienia.
- Matka: Wśród obcych ludzi?
- Jan: A jeśli ktoś z nich we mnie uwierzy?
- Matka: Byłeś zawsze dziwnym dzieckiem, kochanie...
- Jan: Muszę być sam, mamo. I nie chcę Marcina pieniędzy. Pomożesz mi?
- Matka: Nie.

Jan: Powinnaś mi pomóc. Tak. Dlatego, że wszedł wtedy do pokoju.
Ze nie dałaś mi uciec...

Matka: Janku!

Jan: Musisz mi teraz pomóc!

Matka: Proszę cię!...Nie mówmy o tym jeszcze dzisiaj... Jeszcze
jestem zbyt zmęczona...Tak wiele miałam zmartwień...

Jan: Przepraszam, mamó...

Matka: Chyba...zestarzałam się, Kochanie...

Jan: Za długo trzymałam cię w domu.

Matka: Ach, nie...

Jan: Jedź na kawę, mamó! Twoje przyjaciółki myślą pewnie, że stało
się coś złego. Włóż nowy kapelusz i popsuj im plotki: Marcin
zakochał się w e własnej żonie, a Jan pisze coraz gorsze
wiersze, moje drogie!

Matka: Ta biedna Lidka kiedyś się domyśli. Ach, ten Marcin!

Jan: Zachwyt dla Marcina - współczucie dla Lidii! Znowu szachru-
jesz, mamó!

Matka: Czasem mi się zdaje, że ona sypia w tozde. Ze nie zdejmuje jej
nawet dla Marcina...Zaden z moich mężów mnie nie zdradzał!...

Jan: A ty, mamó?

Matka: Tak na prawdę kochałam tylko twego ojca.

Jan: Dlatego, że wasze małżeństwo trwało trzy miesiące?

Matka: Nikt przy nim nie liczył się, Kochanie...Marcin miał już
osiemnaście lat, a ja zakochałam się jak młoda dziewczyna...
Pamiętam każdy dzień...Każdą noc...Było takie upalne lato...
pachniał ogród...Stawaliśmy tu, przy oknie...obejmował mnie
ramieniem i nie mówiliśmy nic...nic...Tylko coraz mocniej
biło mi serce, bo myślałam, że ludzie nie powinni być aż tak
szczęśliwi...

Naprawdę tak myślałam.

Jan: Wiedzieliście przecież, że wybuchnie wojna.

Matka: Nie chcieliśmy w nią wierzyć. Śmiał się zapinając mandur...tu..

przed lustrem i kiedy odprowadzałam go do furtki, zerwał z tamtego krzewu czerwoną różę...wpiął mi ją we włosy...powiedział, że nigdy nie wyglądałam tak pięknie i że taką będzie mnie pamiętać...Potym stanęłam sama tu, na środku hallu i przeraziłam się odbicia w lustrze...w tym samym lustrze, przed którym się ubiorałam, bo ta róża...wiesz...wydała mi się bardziej czerwona od innych...

Ja specjalnie tu urządziłam ci pokój...Nie powinienś stąd odejść, Janku...Poczekałam cię w dniu, w którym zginiesz na froncie...Wszyscy mi radzili, żeby...Nikt nie mógł zrozumieć jak byłam pełna miłości nosząc cię...Jak bardzo cię pragnęłam i jak się bałam cię...

Jan: Bałaś się?

Matka: Teraz pomyśl co chciałeś zrobić przed tygodniem, w tym samym pokoju, w którym go żegnałam!

Jan: Mamo...

Matka: Zostań tu Janku...

Jan: Przecież ja nigdy nie mogę być sam! Marcin czyta przy swojej lampie, ty czujesz się wygodnie w swoim fotelu, Lidka tu znosi swoje akta...Ale każde z was może się zamknąć w swoim pokoju na górze i nie otwierać drzwi. Tu nikt nie puka. Tu się najwyżej chrząka schodząc ze schodów. Tu nigdy nie można być z samym sobą! Nawet w nocy!

Matka: To tylko ja...wtedy nie mogłam zasnąć...właśnie wtedy!

Jan: Wypiłaś kawę po kolacji.

Matka: To było innego dnia.

Jan: Drżała mi ręka kiedy ci niosłam filiżankę...kawa rozlała się na spodeczek...

Matka: To było przecież po waszej sprzeczce o twoje studia.

Jan: Tak. To było tego wieczoru./milczenie/ Mamo...

Matka: /szybko, uciekając od właściwego tematu/ Marcin ma rację.

Powinność mieć fach. W filozofię można się bawić, ale trudno z niej żyć. Kto takie studia traktuje poważnie? Czy można mieć o to żal do Marcina? Przecież on cię wychował, zastąpił ci ojca, tak, jego uczucie jest prawie ojcowskie. A decyduje również w moich sprawach. Marcin...

Jan: To prawdziwy mężczyzna!

Matka: Właśnie. Wybaczmy tę chęć władzy, którą nas nie zadręcza...

Jan: Bo ma do niej prawo za swoje pieniądze!

Matka: Zarabia je. Idzie coraz wyżej. I lubi boks. Wolno mu nie znać się na sztuce.

Jan: Więc poco zabiera głos? On sądzi. On nie uznaje.

Matka: Ja również nie rozumiem twoich wierszy.

Jan: Ale ich nie oceniasz.

Matka: Wolałabym, żebyś robił coś innego.

Jan: Co? Ja do niczego się nie nadaję.

Matka: Umiesz zjednywać sympatię. Nie wiesz jakie to ważne. Jesteś bezinteresowny. Ludzie lubią cię za to. Bo to przeszkadza tylko tobie. Kiedyś zrozumiesz czego chcesz i wszyscy chętnie ci pomogą.

Jak Marcin był mały jego uśmiech poprzedzał zawsze prośbę...

Jan: A ja?

Matka: Ty prawie nigdy o nic nie prosiłeś... Byłeś smutnym, zamyślnym dzieckiem... czasem mnie przerażałeś...

Jan: Dlaczego, mamo?

Matka: Widzisz... nigdy o tym nie mogłam zapomnieć, że urodziłeś się już po śmierci ojca... Byłeś dziwnym dzieckiem... Pierwszy raz się cię zabrałam od konającego psa. Wyrwałeś mi się z ramion i krzychałeś, że chcesz o nim w i e d z i e ć. Potym często chodziłeś do umarłych... Lubieś cmentarze...

Jan: To cię przerażało?

Matka: Nie lubię myśleć o śmierci, kochanie. Staram się o niej

zapomnieć...choć jest już blisko.

Jan: Będiesz żyła długo. Będiesz zawsze piękna. Masz jeszcze we włosach tamtą czerwoną różę. Kiedy posiwieją róża będzie tym bardziej czerwona...

Nie raz mam do ciebie żal. Tak. Za twoje młode suknie. Za twoje kawy, bridge' e. Wtedy wolałbym, żebyś była stara. Żebyś chodziła w filcowych bamboszach. Twoja kobiecość sprawia mi trudność...mówienia do ciebie wprost...jak do matki...

Matka: W szpilkach czy bamboszach jestem przecież twoją matką!

Jan: "Tamtą" moja matka pokrzyżaby mi dzisiaj dłoń na czole... chłodną...może szorstką...Zapytałaby bez obaw...czując do tego prawo: zły chłopcze, czemu t o zrobisz?

Matka: A ty byś nie odpowiedział.

Jan: Ja bym nie odpowiedział...

Matka: "Ta" twoja matka nie otwiera twoich listów. I nie pyta dokąd wychodzisz. I czasem może woli nie wiedzieć. Przyczyny dla ciebie ważne, dla mnie nie byłyby istotne. Wybacz mi moją miłość.

Jan: Mamo...

Matka: Męczymy się obydwójce. Po raz pierwszy wstajesz. Spójrz jaki cudny dzień!...Ile słońca...Dokąd chcesz stąd uciekać? ~~TYKALIX~~ Tu jesteś bezpieczny...Nawet Marcin nigdy na długo nie wyjeżdża...

Jan: Czy on kocha Lidkę?

Matka: Ależ oczywiście!

Jan: A te kobiety...z którymi ją zdradza?

Matka: One nie mają żadnego znaczenia!

Jan: A gdyby Lidka zdradzała Marcina?

Matka: A wiesz?...to mi nigdy nie przyszło do głowy!

Jan: Czy dalej jego by tylko kochała?

Matka: To przecież jej mąż. Kobiety te sprawy traktują po męsku.... Zrozumiesz to wszystko...powoli....A wiesz?...Marcin na ten

temat jest tobą zmartwiony. Masz dwadzieścia lat i nie poznałeś jeszcze miłości. Jako lekarz temu przypisuje twoją... wrażliwość.

Jan: Mówiliście o tym?

Matka: Marcin obawiał się nawet...

Jan: Czego?...No, mamo!...Czego obawiał się Marcin?

Matka: Czy twoja...przyjaźń z Piotrem jest zupełnie zdrowa.

Jan: Wiem.

Matka: Och, kochanie, ja go odrazu wyśmiałam!...Ale powinieneś się wreszcie zakochać. Miłość jest potrzebna.

Jan: Tak.

Matka: Wtedy na wszystko patrzy się inaczej. Nawet na matkę, gdy ładnie wygląda!...Ciekawa jestem kogo ma teraz Marcin...

Jan: Ty zawsze wiesz kiedy ma kochankę?

Matka: Wtedy błyszczy mi oczy...i wtedy drugi klucz od gabinetu w mieście zdejmuję z wieszaka i chowa tu...do szuflady w stoliku...

Jan: Przecież Lidka nigdy do niego nie chodzi.

Matka: Ale ja lubię zaglądać do Marcina!...Najpierw znika klucz... a potem zaczynają się plotki w kawiarni. Ostatnia była aktorką. Nie młoda, ale piękna...Wiesz kto?

MatkaJan: Nie mów!

Matka: To nie jest list do Marcina, to publiczny skandal!

Jan: Jak ty to lubisz!...Mamo, jedź na kawę!

Matka: Te jazdy autobusem!...Mój Boże czy oni nie mogliby czasem zostawić mi wozu?

Jan: Przecież nie prowadzisz!

Matka: Ale powinni mi zaproponować. Ktoś by mnie odwiózł. Choćby Piotr. Co się z nim dzieje? Dlaczego nie przychodzi?

Jan: Wie, że chcę być sam.

Matka: Chcesz?...A przyrzekniesz mi, że będziesz bardzo grzeczny?

Jan

- Jan Pośpiesz się' zaraz masz autobus!
- Matka /wstała/ Nie będę długo, najwyżej godzinkę!...Ale ty naprawdę już dobrze się czujesz?
- Jan: Możesz być spokojna.
- Matka /już ze schodów/ Jestem jak ptaszek, który ma wyfrunąć ze złotej klateczki.
- Jan: Nigdy nie będziesz nosiła bamboszy!
- Matka: Nigdy. Ja bardzo nie lubię, kochanie!
- / po chwili dzwonek telefonu /
- Jan: Słucham? / ruch, jakby chciał odłożyć słuchawkę i napowrót przykłada ją do ucha /...Zeby usłyszeć mój głos?...Głos się nie zmienił. To ja się zmieniłem....Tak...Mogę nawet już z tobą rozmawiać...Poco?...Nie przyjeżdżaj....To naturalne, że nie chcę cię widzieć...Co?...Jesteś tutaj?!...Dzwonisz z przystanku?...Nie...Nie jestem sam...Jaką sprawę?...Napisz...Przeczytam...Nie, wcale mi cię nie żal, wróc pieszko, świetny spacer przy takiej pogodzie...Ja ci poprostu nie otworzę drzwi...Tak...to wszystko. /odwiesił słuchawkę/
- Matka /schodzi ubrana do wyjścia/ Piotr wreszcie zadzwonił?
- Jan /nie odpowiada/
- Matka: Wybiera się do nas? Czemu nie przychodził? Ma teraz egzamin?
- Jan: Moja przyjaźń z Piotrem, mamo, jest skończona.
- Matka: Nie wiedziałem o tym.
- Jan: To porządny chłopak, nie myśl o nim źle.
- Matka: Żadnie, że dalej jesteś tego zdania. Tak. Piotr był najbardziej normalny. Nie skakał po tapczanie w zabłoconych butach. Byłeś do niego przywiązany, prawda?
- Jan: Dam sobie radę również i bez Piotra.
- Matka: Tylko, że Marcin źle skojarzy fakty...
- Jan: Wszystko mi jedno co o tym pomyśli...Pięknie wyglądasz, mamo.
- Matka: Naprawdę? /całuje go w czoło /
- Jan: /przytulił się do niej/ Pachniesz...A gdybym poprosił, żebyś

nie jechała?

Matka: JAKTO? Teraz?

Jan: Bo moglibyśmy spędzić razem cały dzień. Wyniosę leżaki.
Zakwitł bez. Pomyślakem...

Matka: Przecież sam wysyłałeś mnie do kawiarni!

Jan: Zostań ze mną, mamo...

Matka: I co? Znowu przebierać się na leżak?...

Jan: Zostań...

Matka: Ale...No, dobrze, zostanę...

Jan: Masz bardzo nieszczęśliwą minę. Biedny, drogi ptaszku! Leć!

Matka: Będziemy mieli i tak dosyć czasu, jak wrócę chętnie odpocznę
w ogrodzie!

Jan: Ależ tak, mamo, wesołej zabawy!

Matka: Bo jeśli chcesz...

Jan: Nie śpiesz się z powrotem. Właśnie przyszedł mi pomysł na
niedobry wiersz!

Matka: Przeczytasz jak wrócę! /wychodzi/

Jan: / chwilę chodzi po pokoju, nakręca tarczę telefomu/ Z doktorem
Halskim proszę...Marcin?...To ja...sam do ciebie dzwonię...
Nie, nic się nie stało...Wysłałem mamę...i chciałem...Hallo!...
Słuchasz?...Chciałem porozmawiać...Co?...Nie, nie ważnego...
Ze mamy czas na to w domu?...Pewnie. Tylko, że...Bo widzisz
pierwszy raz jestem sam...Tak...Chciałem cię przeprosić...Bo
zrozum, Marcin, ja właściwie...Co?...A, jesteś zajęty!...No
tak, dowidzenia!

/ wzięł teraz książkę, której strony przerzuca nie czytając.
Dzwonek do drzwi. Jeden. Drugi. Trzeci...Jan decyduje się.
Otwiera /

Ika: / weszła/ Och, ty...jedyńy! Ty niedobry!

Jan: /cofa się przed nią /

Ika: Dlaczego nie było mnie przy tobie! Dlaczego nikt mnie tu nie
wezwał! Och, ty...ty mój...głupi!

- Jan: /odwraca głowę, ale Ika staje tak, aby musiał na nią patrzeć/
Ika: Bardzo się bałeś?...Przecież musiałeś się bać...
Jan: / nie odpowiada /
Ika: Jestem przy tobie. Wróciłam.
Jan: / milczy /
Ika: Zrobiłeś to dla mnie. Wiem.
Jan: / milczy /
Ika: Pamiętasz naszą rozmowę o t y m ?...Było inaczej, prawda? Powiedz jak to jest? Jak długo czuje się strach?...Mówiłam ci, że t o nigdy nie może być piękne. T o jest za trudne. ...Nie spodziewałam się, że możesz to zrobić. Oni wszyscy mówią: nie mogę bez ciebie żyć. Ale żaden nie zrobił tego naprawdę...
Zerwałam z Piotrem.
Jan: / milczy /
Ika: Słyszysz?...Miałam go dość po dwóch dniach. Mogliśmy być w tym mieszkaniu jego ciotki jeszcze cały tydzień... Gniewasz się jeszcze?...Spodobał mi się Piotr...i ja spodobałam się Piotrowi...Musieliśmy dowiedzieć się o sobie... że jesteśmy nudni i niezdolni...Nie będziemy więcej sobą się zajmować.
To jest ten hall, w którym mieszkasz?...Skłamałeś, prawda? Jesteś sam. / siada na środku tapczana podkurczając nogi/ Tu śpisz?...I myślisz o mnie zanim zaśniesz?...I widzisz mnie kiedy się budzisz?...Janku!...
Nie lubię jak jesteś uparty, wiesz?...Umówiłam się z Zośką, że wyjdzie jutro po południu...Przyjdiesz?...Przyjdiesz?!
Jan: Nie.
Ika: / ze śmiechem/ Możesz mi przynieść kwiatki z twojego ogródka. Zaoszczędzimy na knajpkę, która znalazła twoja niedobra Ikuńia....Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Jan: Nie wiem.

Ika: Usiądź przy mnie.

Jan: / nie rusza się z miejsca /

Ika: Chodź!

Jan: / j.w. /

Ika: Chodź...pocałuj mnie...

Jan: / j.w./...Byłeś moją pierwszą dziewczyną...

Ika: Wiem. To mnie do ciebie zraziło.

Jan: Tak.

Ika: Pótym poznałeś mnie z Piotrem...

Jan: Tak.

Ika: Przecież wróciłam...Nie patrz tak...Będziemy znów ze sobą...
Przyjdiesz?...Bardzo chcę, żebyś jutro przyszedł.

Jan: / przeszedł do okna /

Ika: / zdjęła z kilima fiński nóż, jakby chcąc zwrócić znów na siebie
uwagę odwróconego plecami Jana / Tym można zabić?

Jan: / obejrzał się, ale nie odchodzi od okna / Dostałem go od
brata na urodziny. Zyczył mi...abym był bardziej męski.

Ika: Dlaczego nienosisz go ?

Jan: Poco ?

Ika: Chciałabym się bać.

Jan: Uważaj, jest ostry.

Ika: Więc go zabierz!

Jan: / podszedł, nachylił się nad tapczanem/

Ika / odciął nóż/

Jan: / daje się wciągnąć w zabawę.Szamotanina. Nóż pada napodłogę/

Ika:/ leży bezwładna z przykniętymi oczami. Czeka./

Jan:/ podniósł nóż, chce go powiesić na miejsce/

Ika/zawieszona wstrzymuje ruch Jana / Nie! Nie poto go odebrałeś,
żeby znów wieszać na ścianie!...Zaciśnij teraz na nim palec...
i słuchaj...Opowiem ci wszystko o Piotrze.

Jan: Cóż za głupstwa!

Ika: Głupstwa?...Czy ty wiesz jaki jest Piotr kiedy zostaje sam z dziewczyną?...

Jan: Przestań.

Ika: Jest...piegowaty. Jest wstrętny. I podły...bo dopiero dziś w nocy powiedział mi o tobie...kiedy już wiedział, że od niego odejdę!...Dlatego przyszedłem tu dopiero dzisiaj...

Jan: Przecież mnie nie kochasz.

Ika: Nie.

Jan: Musisz mnie kochać! Ja ci przebaczę, ale musisz mnie kochać! Weźmiemy szybko ślub i będziesz tylko moja. Zaraz wróci moja matka, powiemy jej, że bierzemy ślub. Tak?...Tak?...Powiedz, że się zgadzasz....Dlaczego nie mówisz?...Przecież nie możesz tak dalej żyć!

Ika: Jak...żyć?...

Jan: Zgadzasz się?...Chcesz?...Chcesz?!

Ika: To może być zabawne...ślub...

kurtyna

Akt II.

Odsłona 3

Ta sama dekoracja. Wieczór. Jan stoi przy otwartym oknie. Czeka. Marcin przegląda gazetę w świetle swojej lampy. Matka i Lidia piją kawę siedząc na przeciw siebie przy stole.

Lidia: Obawiam się, mamo, że to wasze spotkanie nie było przypadkowe.

Matka: Przecież to ja podeszłam do stolika Miecińskiej. Nie miałam pojęcia, że ona siedzi właśnie z siostrą doktora Kęckiego. Zbieg okoliczności.

Lidia: Nie powinnaś jednak rozmawiać z nią o sprawie.

Matka: Moja droga, przy wszystkich stolikach mówiono o tym samym. Winny czy nie winny. Myślałam, że zainteresują cię szczegóły nieujawnione dotąd w procesie.

Lidia: Jest tyle plotek!

Matka: /urazona/ Skoro uważasz, że przynoszę plotki...

Marcin: /Podtrzymując temat/ Nie wielu chirurgów wycofuje się z praktyki po nieudanej operacji. To rzuca pewne światło na Ryszarda.

Lidia: A jeśli bardziej odpowiadała mu funkcja dyrektora szpitala?

Marcin: Bzdura. To nie zadawało jego ambidji.

Lidia: Ale stwarzało inne możliwości.

Marcin: Nie wiem o czym mówisz ?

Lidia: I tak powiedziałam za wiele.

Marcin: Gotowi jesteście z nieudowodnionego jeszcze zabójstwa żony urządzić proces polityczny!

Lidia: Prowadzę sprawy karne. Być może zbrodnia doktora Kęckiego nie była jego jedynym przestępstwem.

Matka: Chodzi o ten list pisany na maszynie?

Lidia: Więc i o tym była mowa w kawiarni !

Matka: Tylko przy naszym stoliku.

Marcin: Co to za list, mamó?

Matka: Maszynopis to tak jak anonim, zwłaszcza gdy go się znajduje po śmierci nadawcy...

Marcin: Magdalena napisała jakiś list ?

Matka: Tak. I pozwólcie...mam własną koncepcję. Teraz widzę jasno tę sprawę...

Marcin: No, więc...

Matka: Ale zacznę od początku...

Jan: Mamó, czy Ika mówiła dokąd idzie ?

Matka: Nie pamiętam. Chodź do nas. Ciebie to także zainteresuje. Z okna przecież nie widzisz przystanku.

Jan: / pozostał przy oknie /

Matka: Otóż, moi drodzy...Siostra Kęckiego - Teresa, była koleżanką szkolną jego żony - Magdaleny. Przez pewien czas mieszkały razem w internacie...Było to w okresie konfirmacji. Dziewczynki miały po dwanaście lat...Magdalena nie lubiła jakiejś koleżanki-Basi. Ta Basia jest w Warszawie.

Lidia: Mamó, co nas to obchodzi!

Matka: Słuchaj. Magdalena dostaje na uroczystość wspaniałą białą suknię, o której marzyła i w przeddzień konfirmacji... oblewa ją tuszem!...stwarzając poszlaki, że zrobiła to Basia z powodu rzekomej, dżelcięcej zemsty. Basi grozi wydalenie ze szkoły i wtedy zżasza się ktoś...przypadkowy świadek wybryku Magdaleny...

Marcin: No i co ?

Matka: Czy nie znajdujecie pewnej analogii w późniejszym samobójstwie...tak...w s a m o b ó j s t w i e doktorowej Kęckiej?

Lidia: Przecież to naiwne!

Marcin: Nie tak bardzo. Magdalena była do obłądu zazdrosna o Ryszarda.

Matka: Kiedy dowiedziała się o jego romansie...mało!...kiedy Kęcki zażądał rozwodu...zemściła się odbierając sobie życie z pozorami zabójstwa. Napisała przed śmiercią list do męża z żądaniem dwustu tysięcy za zgodę na rozwód. Dała do zrozumienia, że taką sumą może Kęcki dysponować przy swoich...jak się wyraziła...ubocznych dochodach.

Kęcki tego listu nie czytał, skoro go nie zniszczył. Ten list jednak znaleziony przy rewizji świadczy, jak przewidywała Magdalena, że Kęcki szybko musiał pozbyć się szantażującej go żony. Poza tym poddaje w wątpliwość jego opinię nieskazitelnie uczciwego człowieka!

Marcin: Interesujące...

Matka: Taka była faktycznie Magdalena Kęcka, z której świadkowie i reporterzy robią męczennicę i ofiarę męża!

Marcin: Co ty o tym sądzisz, Lidko?

Lidia: A wiesz?...zmieniłam pogląd na tę sprawę...

Matka: Widzisz!...Na coś przydały ci się moje "plotki"!

Lidia: Mama wie to wszystko od siostry Kęckiego?

Matka: Wprost od niej, kochanie.

Lidia: Tak...O ile dotąd mogłam się wahać...przypuszczając możliwość tego samobójstwa...teraz jestem pewna...Kęcki otruął żonę. List napisała w jego obronie...siostra.

Marcin: Oszalałaś?!

Lidia: List napisała, a następnie podrzuciła jego siostra. Pomysł podsunęła jej właśnie ta szkolna historia. Za mało jednak wiedziała o bracie. I tu był błąd. Nie spodziewała się, że Kęcki faktycznie popełnia nadużycia.

Taka jest m o j a koncepcja.

Marcin: Czy wszczęto już dodatkowe dochodzenie?

Lidia: Dlaczego o to pytasz?

Marcin: A wiesz, że ty jesteś niezdolna! Rozmawiamy przecież...

Lidia: Prywatnie!...Ty nie masz z doktorem Kęckim nic wspólnego, prawda, Marcinie?...Powiedz, to jest w tej chwili niezmiernie dla mnie ważne...

Marcin: Niesłychane! Ona prowadzi śledztwo we własnym domu!...Nie, nie mam z Kęckim nic wspólnego. Studjowałem z nim. Nie byliśmy nigdy w jednym szpitalu. Grałem z nim czasem w bridge' a. To wszystko.

Lidia: Byłam tego pewna, Marcinie. Postaram się jednak wycofać z kompletu. Tym bardziej, że przewód narazie przerwany. Nie lubię takich spraw...towarzyskich. I nie powinni mnie obsadzać jako żonę lekarza.

Marcin: Zrobisz głupstwo, moja droga. Twoje wystąpienie może dać dużo do myślenia.

Matka: Tak, Lidko, to byłoby nie zrzeczne.

Lidia: Co nas to obchodzi, jeśli jesteśmy w porządku. Przypuszczam, że prezes sądu właściwie mnie zrozumie.

Marcin: Ten proces nie może być obojętny dla twojej kariery, zbyt wiele wywołał szumu. O to mi chodzi, rozumiesz?

Lidia: Tak, Marcinie, ale nie mówmy już o tym. Co z mieszkaniem dla "dzieci"?

Marcin: Dzieci źle szukają.

Matka: Powinni zostać z nami. Mój Boże, jak najdłużej chcę wszystkiemu mieć przy sobie! Przecież tu im dobrze...z nami, w domu... Poco mają się śpieszyć...prawda, synku?

Jan: Marcin i tak nie ma pieniędzy.

Lidia: Marcin nie ma pieniędzy?

Marcin: Źle mnie zrozumiałaś, chłopcze. Radziłem wam spółdzielnię, ale nie ze względu na ratalne wpłaty. W każdej chwili mogę ci wypłacić twój udział z willi.

Matka. Zatrzymajmy jeszcze u nas dzieci! Ika jest taka miła...taka

pełna życia...

Jan: Dlaczego ona tak długo nie wraca?

Marcin: Nie zagrałibyście jednego roberka?

Lidia: Z Jankiem?!...On jest przecież nie przytomny. / do Jana/
Nie bój się, żony nie giną od razu po ślubie.

Marcin: Więc gramy?

Lidia: Nie, kochanie, przyniosłam pracę na wieczór. /idzie na górę/
Zawołajcie mnie na pierwszą małżeńską scenę. Pierwsze sceny bywają zabawne...pamiętasz, Marcinie?

Matka: I ja pamiętam! Marcin tę lampę kupił sobie na przeprosiny!
O co to wam wtedy poszło?...

Marcin: Nie wiem. Ale to napewno ja byłem winny!

Jan: Wyjrzę. Przyjechał autobus. / wychodzi/

Matka: /zbliżyła się do Marcina. Kładzie mu na czole rękę, którą on przykłada do ust /
Na prawdę zapomniałeś?

Marcin: O czym, mamo?

Matka: O tej włoszce, która podarowała ci lampę.

Marcin: Była bardzo piękna...

Matka: Byłeś miesiąc po ślubie...jak Janek...ty straszny nieponiu

Marcin: Dziękuję ci, mamo. To wypadło zresztą, że poznałaś tę siostrę Kęckiego w kawiarni, niż gdybym powiedział o jej wizycie u mnie.

Matka: Ona ci się podoba?

Marcin: Co za nie dyskrecja, mamo!

Matka: Teraz nie jesteś zakochany...Jesteś zmęczony...i czekasz...
Coś ci się nie powiodło...Masz brózdę na czole...Znałam ją u twojego ojca...

Marcin: Nie kochałaś mego ojca.

Matka: Czy masz o to żal do mnie, kochanie?

Jan: / wszedł /

Marcin: Nie przyjechała?

- Jan: Naprawdę nie wiem co się stało / na powrót siada na oknie/
Matka: Co mogło się stać?! /zbiera ze stołu filiżanki/ Ależ tak!
Teraz sobie przypominam! Poszła do kina!
Jan: Do kina?
Matka: Napewno. Mówiła coś o kinie. Nie potrzebnie donerwujesz się, Janeczku! / wyszła z tacą /
Marcin: / który otworzył i zamknął za matką drzwi podszedł teraz do Jana/ Skąd ci przyszło do głowy, że nie mam pieniędzy?
Jan: Powiedziałeś sam wczoraj.
Marcin: Przy ludziach!
Jan: Przy ludziach...
Marcin: Więc mam pieniądze.
Jan: Wiem o tym.
Marcin: Tak ?
Jan: Ty zawsze masz pieniądze...Ale nie wiem jeszcze czy ci sprzedam moją część.
Marcin: Przecież wam nie wygodnie.
Jan: Chcę się zastanowić.
Marcin: Jak wolisz.
Jan: Może zdobędę kiedyś sam mieszkanie.
Marcin: Ty?
Jan: Nie długo zacznę płacić za nasze utrzymanie.
Marcin: Wygracie w Toto Lotka ?
Jan: Przyjęli mój tomik w wydawnictwie.
Marcin: I dopiero teraz o tym mówisz? Chłopie! Gratuluje ci!
Zaraz przyniosę Martela.
Jan: Dziękuję.
Marcin: No co masz...taką minę?
Jan: Inaczej to sobie wyobrażalem.
Marcin: Tak jest ze wszystkim, mój mały. Nie trzeba za wiele się spodziewać.

Jan: Chciałem się cieszyć.

Marcin: Dopiero zaczynamy wieczór. Ona zaraz przyjdzie. Postaram się, żeby było wesoło. Wiesz? Nie sądzikiem, że ci to wydadzą! Myślisz pewnie, że zranolą i na niczym się nie znam?

Jan: Martwi mnie coś, Marcinie.

Marcin: Może recenzje mnie czegoś nauczą. W recenzjach stawiacie kropki i przecinki?

Jan: Nie byłem na przystanku. Czekakem na kawce pod oknem.

Marcin: Cóż z tego?....Ach, tak!...

Jan: Marcie, powiedz mi...

Marcin: Żadnych pytań! Musisz mieć do mnie zaufanie.

Jan: . Staram się, ale...

Marcin: Dziękuję, to wystarczy.

Jan: Mógłbyś mi pomóc. Nie chcę mieć głupich myśli. Dlaczego ta siostra Kęckiego przyszła do ciebie?

Marcin: Nie myśl o tym.

Jan: Wolałbym, żeby Lidka znała prawdę...

Marcin: Jesteś bezezelnym smarkaczem! / krzyknął i natychmiast spokojnym tonem/ Pohamuj swoją fantazję. A potem zaprosz mamę i Lidkę. Idę po koniak do lośówki. / wyszedł /

Lidia: / z góry, przechyliła się przez poręcz schodów/ Czy Marcin krzyczał?...Gdzie on jest ?

Jan: Poszedł się starać, żeby było wesoło.

Lidia: Pokłóciliście się ?

Jan: Wydaję swój tom.

Lidia: Wiwat! Strasznie się ciesze, Janek, naprawdę! /zbiegła na dół / Czy Marcin bardzo cierpi? W gruncie rzeczy napewno jest dumny! Podpisał umowę?

Jan: Dzisiaj w południe.

/wchodzi matka z tacą, za nią Marcin /

Matka: Jak mogłeś nie mi nie powiedzieć! Synku, to wspaniale!

Oni jednak dzisiaj to robią bez protekcji! /do Marcina/
Te jego wiersze muszą być coś warte. Iki jeszcze nie ma?...
Bo trzeba koniecznie poczekać na Ikę. Ona jeszcze nie wie?

Jan: Przecież wróciłam, a jej już nie było...

Matka: Musisz urządzić wieczór autorski tak jak to robią prawdziwi poeci!

Jan: Ależ, mamo...

Matka: Musisz. Szybko! Jak ci się powiedzie przestaniesz być poetą.

Lidia: /do Marcina/ O czym myślisz?

Marcin: Ślicznie wyglądasz.

Lidia: Byłam u fryzjera.

Marcin: Dziękuję ci.

Lidia: Za co ?

Marcin: Za uczesałaś się dla mnie.

Matka: Ależ ty jesteś pewny siebie!

Marcin: Kogoś trzeba być pewnym. / do Jana / Na twoim miejscu ukarałbym żonę. Znowu przyjechał autobus.

Lidia: Janek nigdy nie będzie tyranem. Ona z nim zrobi co zechce.

Marcin: Ale marzy pewnie o tym, żeby ją wreszcie zbił.

Lidia! Marcinie?!

Marcin: Każda dziewczyna o tym marzy.

Lidia: Więc czemu mnie nigdy nie biłeś?

Marcin: Ciebie pielęgnować należy inaczej.

Lidia: Więc ty masz jednak metodę?

Marcin: Ty nie?

Ika: /wbiega, rzuca się Janowi na szyję % Przyjęli! Widzisz!
Mówiłam ci, że przyjmą! To jest dobre, tego nikt nie rozumie!
Tak się śpieszyłam! Wzięłam taksówkę!...O, koniak?! Czekaliście na mnie? Dziękuję! ...Będziemy się cieszyć całą noc! /chwycił kieliszek/
Nalewaj szybko, szybko Marcinku!...Mamo! My dwie jesteśmy dziś najbardziej dumnie ze wszystkich kobiet na świecie

- Matka: Bardzo się cieszę, dziecinko!
- Ika: Pożyczymy więc trochę naszych zaszczytów Lidce. Będziemy dobre!
- Lidia: Dziękuję.
- Ika: A Marciniowi, bratu naszemu starszemu, pokażemy język!
- Marcin: Różowy!
- Ika: M męża naszego pocałujemy w nos!
- Jan: / odunął ja/ Skąd wiesz o tym?
- Ika: Całe miasto mówi o tobie! Cała res publica brodaczy! Wszystkie piwnice szumią!
- Jan: Nie byłeś w kinie?
- Ika: Ja?!
- Jan: Gdzie byłeś?
- Ika: Spytaj z kim byłam!
- Matka: Ona jest rozbrajająca!
- Marcin: Proszę państwa! Pozwalam sobie wznieść toast za powodzenie naszego poety, jego tomi oraz jego miłości!
- Lidia: Wiwat!
- Ika: To łącznie chcesz załatwić jednym kieliszkiem? To ci się nie uda! Ze wszystkich win najbardziej lubię koniak. Wiecie co? Mam ochotę się upić!
- Matka: Nie rób tego, kochanie, będziesz miała migrenę!
- Ika: To co? Ty bez koniaku często masz migreny! / do Marcina/
Proszę napełnić kieliszki!...Czemu tak mi się przyglądasz?...
Podobam ci się?
- Marcin: Nie.
- Ika: Nie?!
- Marcin: Radziłem Jankowi, żeby sprawił ci lanio.
- Ika: Żeby mnie...zbił?!
- Lidia: Nie martw się, on tego nie zrobi.
- Ika: / do Jana / Co ty na to, kochanie?

- Jan: Gdzie byłeś tak długo?
- Ika: Byłam z miłym chłopcem. Byłam z ładnym chłopcem...acha!
- Marcin: I co?
- Ika: Tego wszystkim nie powiem!...Chyba...że wypiję szybko jeszcze jeden koniak!
- Marcin: Służę ci.
- Matka: Uważaj, moja mała, jeśli masz skąbą głowę, mężowi nie trzeba odpowiadać zbyt dokładnie.
- Ika: Mam mocną głowę. /wypiła/ Zdradziłam cię.
/ wszyscy się śmieją oprócz Jana /
- Matka: Ona jest taka zabawna!
- Marcin: Jest...wyrafinowana.
- Jan: / spojrzak ze zdziwieniem na Marcina /
- Ika: / do Jana / No, nie wiesz? Ktoś powiedział o prawdzie, że to najsprytniejsze kłamstwo! Nie pamiętacie kto tak powiedział? Wezmę jeszcze jeden pasztecik, mamo, są pyszne. Chyba wszystkie zjem.
- Marcin: Twój ładny chłopiec nie miał cię za co nakarmić?
- Ika: Nie mieliśmy na to czasu, mój drogi!
- Matka: / do Jana / Rozchmurz się! Nie bierzesz chyba tego co ona płecie na serjo?!
- Lidia: Jaki tytuł dałeś swojej książce?
- Jan: "Codzienne otwieranie powiek"
- Marcin: Za długi.
- Ika: Lubię codziennie otwierać powieki...i lubię je zamykać... wieczorem...kiedy gasimy już lampę Marcina...
- Lidia: Chodźmy stąd. Ona nas wyprasza, a ja mam jeszcze robotę.
- Ika: Wcale nie! Lubię także kiedy lampa się świeci. Kiedy siedzicie razem z nami. Kiedy jest "rodzinnie"...Nigdy nie myślę, jak Janek, że mieszkamy w ^{akwarium} ~~peczakalni na dworcu~~...
Moi rodzice rozwiedli się tak wcześnie...Właściwie nie miałam domu...

- Matka: Biedactwo!
- Ika: Nasze dzieci nie będą nas nienawidzić w internatach prawda, Janku?
- Matka: Malutka:...
- Ika: My nie będziemy mieć dzieci.
- Marcin: Ona jest rozsądna.
- Lidia: Czy to dobrze w jej wieku?
- Ika: / robiąc głosy obecnych / Ona jest wyrefinowana!... Ona jest rozbrajająca... Ona jest rozsądna... Ona jest zabawna... Jestem niecznośna, moi drodzy i pewnie warto mnie zbić... Poprawię się... kiedy zbrzydnę i stracę fantazję... ale dziś... proszę o kieliszek koniaku!
- Matka: Nie maledwaj jej.
- Marcin: Dlaczego? /do Lidii i Jana / Pijecie?
- Lidia: Ja nie. Dziękuję.
- / Marcin i Ika wypijają sami /
- Ika: To było bardzo dobre...
- Matka: /zbiera naczynia/ Ale nie trzeba więcej!
- Ika: Nie trzeba?... Nie przyjemnie kiedy jest za dobrze?
- Matka: Już późno, kochanie /wychodzi/
- Ika: Nie chę, żeby było późno!... Bo nie się już nie zdarzy...
- Marcin: Przecież lubisz gasić moją lampę?
- Ika: No, tak... Ale... wtedy skończony jest dzień:...
- Marcin: Myślę, że wypełniłaś go po brzegi.
- Ika: Jeszcze nie... Mój dzień się nie zmęczył... Nie chce mi się spać...
- Lidia: /kierując się ku schodom, do Marcina/ Zostajesz?
- Marcin: Idę, kochanie./odwrócił się, już ze schodów/ Więc nie życzę wam dobrej nocy, skoro nie chcecie spać.
- Lidia: Marcinie! Tym bardziej trzeba im dobrze życzyć. Dobranoc, dzieci!
- Ika: / w odpowiedzi nie widocznej już Lidii / Niech ci się śni,

aniółki!

Jan: / po chwili / Tylko Zygmunt wiedział, że przyjęli mi tom.

Ika: Nie spotkam się z nim więcej.

Jan: / patrzy na nią bez ruchu /

Ika: Zmienię się. Teraz naprawdę się zmienię. Zobaczysz. Wierzysz mi?...Wierzysz?...Powiedz...Dlaczego nie nie mówisz?...O czym myślisz?...Dlaczego tak na mnie patrzysz?...Janek!...

Jan: Nie ma słów...tych, których szukam...Nikt ich nie wymyślił...
Może to tylko tak: patrzę na ciebie...i żyję...bardzo...

kurtyna

Odsłona 4.

Ta sama dekoracja. Niedzielne popołudnie. Lidia jest przez chwilę sama na scenie. Czyta książkę. Czasem unosi głowę słysząc śmiech Iki dobiegający z ogrodu przez otwarte drzwi.

Matka: / wchodzi z ogrodu / Nie przyjdiesz do nas? Tak jest wesoło.

Lidia: Znęczył mnie upał.

Matka: Ika wnosi tyle radości do naszego życia...Dokazują na trawie jak dzieci. Marcin miał rację godząc się na to małżeństwo. Zauważyłaś jak Janek się zmienił?

Lidia: Jest jeszcze bardziej nerwowy.

Matka: Uspokoi się, gdy mu ta miłość z czasem spowszednieje. Chociaż to mała...umie podniecać uczucie. Ona mu się nie zrudzi.

Lidia: On jej się zrudzi ?

Matka: Myślę, że będą szczęśliwi. Cieszę się, że przynajmniej moi synowie od razu dobrze trafili...

Lidia: Jesteś uprzejma, mamo.

Matka: Ależ nie, kochanie!

- Lidia: Więc jeśli nie uprzejma, to napewno lekkomyślna.
- Matka: Posprzeczałaś się z Marcinem ?
- Lidia: My się nie sprzeczymy.
- Matka: Kiedy wiesz?...i to jest potrzebne.
- Lidia: Oczywiście. Nie mam jednak powodów do sprzeczeki.
- Matka: Marcin nie jest barankiem. Wiem o tym, kochanie.
- Lidia: Zdaję sobie sprawę z twojej pełnej wiedzy. Ale my z Marcinem porozumiewamy się doskonale. W każdej sytuacji. Dlatego nie przeszkadzają mi nawet jego flirty.
- Matka: Flirty?...On tylko ciebie kocha.
- Lidia: W każdym razie mnie jedną traktuje na serio.
- Matka: Ależ tak! Z pewnością!
- Lidia: I jest taktowny, a ja to doceniam.
- Matka: Więc nie wyjdiesz do ogrodu?
- Lidia: Dokończę rozdział.
- Matka: Już nie jest tak parno. /Ochodzi. Słysząc śpiew Iki. Po chwili dzwoni telefon /
- Lidia: Słucham? Tak...zaraz poproszę. / wyszła do ogrodu/ Marcinie! Telefon!
- Marcin: /wszedł/ Hallo?...Tak, ale jutro jestem bardzo zajęty. Przyjmuję w poniedziałki...We wtorek?...Tak, to możliwe. Wolałbym jednak nie umawiać się z panem w lokalu...Nie, do tego nie ma podstaw...ale lepiej, żeby pan przyszedł do gabinetu. Pan zna mój adres na mieście?...Doskonale!...O ile wiem dotąd jest wszystko w porządku...Nie...Sądzę, że nie...Pomówimy o tym pojutrze, doktorze...Będę czekał...Tak...Dowidzenia! /odwiesił słuchawkę, zamyślił się /
- Ika / wbiega/ Wiem! Wszystko wiem!
- Marcin: Przestraszyłaś mnie.
- Ika: Ładna? Młoda? W swoim gabinecie będziesz na nią czekał?
- Marcin: Ależ, kochanie...

Ika: Powiem Lidce, że ją zdradzasz!

Marcin: A ona ci nie uwierzy!

Ika: Chciałabym zobaczyć ten twój gabinet. Zaproś mnie kiedyś, Marcinie. Ale samą mnie zaprosz. Bez Janka. Będę udawać twojego kociaka: Och, co pan robi, panie doktorze?!...Proszę mnie puścić!...Panie doktorze!

Marcin: Kiedy to ja zwykle się bronię.

Ika: Biedny Marcinku! Ciesz się, że nie jestem twoją żoną.

Marcin: Cieszę się! / objął Ikę nagłym ruchem, pocałował ją w szyję /

Lidia! / stanęła w progu i wycofała się szybko niezauważona /

Ika: Och, Marcinie!

Marcin: / puścił ją z ramion / Przepraszam cię. Masz taką ładną szyjkę. Nie powinienem tego robić.

Ika: Marcinie...

Marcin: Nie gniewasz się, prawda?

Ika: Wcale się nie gniewam. Ja cię bardzo lubię.

Marcin: I znasz się na żartach, kochanie.

Ika: Obydwoje...znamy się...na żartach...Myślę, że jesteśmy do siebie podobni. Pewnie dlatego tak cię lubię...Często nudzę się bez ciebie w domu...Tak mało masz czasu...Wracasz zmęczony...Nie raz czekam na ciebie...Tak...A wieczorem zapalam twoją lampę, żebyś nie minął swojego fotela...

Marcin: Jesteś śliczna i miła, dziecinko.

Ika: Czasem udajesz, że czytasz gazetę...Ja zawsze wiem, kiedy ty udajesz...Czasem zdaje mi się, że myślimy o wszystkim tak samo...Uśmiechamy się do siebie...Tego nikt nie ~~widzi~~ widzi...

Marcin: ^eWidzę mam w tobie sprzymierzeńca!

Ika: Są także chwile...kiedy cię nie lubię...

Marcin: JAKO?!

Ika: Przecież wiesz o tym, Marcinie...bo i ty mnie znasz...Robisz mi mi na złość...często...i to cię bawi...jak jestem na

ciebie zła...

Marcin: Ty się tak ładnie złościysz!...Tak zabawnie pokazujesz mi ostre pazurki!..

Ika: A jednak uciokasz ode mnie...na górę...

Marcin: Zeby się nie roześmiać, kiedy kłamiesz jak z mat! Gdybym był twoim mężem...

Ika: Nie jesteś, Marcinie!

Marcin: Ale i tak mogę cię ukarać.

Ika: Nie zrobisz tego, Za bardzo jesteśmy do siebie podobni... Czy to dobrze...Marcinie?...

Marcin: Nie drażnij!...

Ika: Bo co?...Bo co?...Bo co?!

Marcin: Mam ochotę dać ci klapsa!

Matka: / weszła / Co wy tu robicie?

Ika: Mamo! Marcin chce mnie zbić!

Matka: Napewno ma rację. Mogłoby być twoim ojcem!

Ika: Mogłabyś być moją babką?!

Matka: No, nie.../ do Marcina / Mój drogi, przynieś kruszon. wszyscy mamy pragnienie. Parno, będzie deszcz./po wyjściu Marcina/ Za co chciał cię zbić?

Ika: Bo jestem do nie go podobna.

Matka: On ci tak powiedział?

Ika: Ja mu powiedziałam!

Matka: Głuptaska, tak mało znasz Marcina!

Ika: Ale lepiej niż Lidia!

Matka: Ty jej nie doceniasz. Ona wie zawsze to co e h c e wiedzieć.

Ika: A ty jej nie lubisz!

Matka: Moja droga, kocham was obydwie, prawie jednakowo.

Ika: Przecież to nie możliwe!

Lidia: / weszła / Co nie możliwe?

Ika: Dwie osoby naraz kochać jednakowo!

Matka: Ikunia plecie głupstwa...

Lidia: Na pewno z upałem. Jak mogliście wytrzymać tak długo w ogrodzie!

Marcin: / wszedł z kruszonem. Do Lidii/ Źle się czujesz?

Lidia: Dobrze się czuję.

Ika / zaciągnęła story / Będzie mniej parno./ przeszła, zapaliła lampę/ Zrobiłam wieczór.

Lidia: Tak wcześnie?

Marcin: / minął swój fotel pod lampą, podszedł do Lidii/ Nie zagrażałobyś robra z Tomskimi?

Lidia: / patrzy ~~na~~ na Marcina, nie odpowiada /

Ika: / woła przez otwarte jeszcze drzwi/ Janku!...Janku!

Jan: /wchodzi/

Ika: / przytula się do niego/Co robisz bez mnie?

Jan: Już pachnie maciejka...

Marcin: Zadzwoń do nich?

Lidia: Do Tomskiego?...Przecież on oskarża w mojej sprawie.

Marcin: Rzeczywiście!

Lidia: Zapomniałeś o tym?

Marcin: Umówiłem się na niedzielę. Spotkałem go na ulicy.

Lidia: Ach, tak!

Matka: Jaka z tej Lidki służbistka! Cóż w tym złego, że zagrać z nim w bridge' a ?

Marcin: Wypada jednak, żebym ich przeprosił / podszedł do telefonu, mówi nakręcając numer/ Mam zresztą dla niego wiadomość... Dobry wieczór! Halski...Niestety, żona źle się czuje...Nie, nie poważnego...Nam również bardzo przykro...Tak...Z pewnością. Tak...Rozmawiałem. Profesor Szrejber przyjmie państwa w piątek o siedemnastej...

Lidia: / podniosła się z fotela /

Marcin: Drobiazg, naprawdę...Tak...Szrejber sam jest poważnie chory...

Tak...Zrobił dla mnie wyjątek. Nie prosilem go o nie od lat...
Tak...tak...Oczywiście...Więc do zobaczenia!...Pani proszę
ucałować rączki!...

Lidia: Tomski wyciąga teraz swój notes...i pisze: piątek, godzina
siedemnasta...przesłuchanie profesora Szrejbera...

Marcin: Jesteś nie znośna, moja ^r dogo!

Lidia: Zawsze prowadzi śledztwo na własną rękę.

Marcin: Tomska ma raka żołądka.

Lidia: Ale profesor Szrejber i Kęcki pracowali w tym samym szpitalu.

Marcin: Jaki może być udział staruszka Szrejbera w tej sprawie?!

Matka: Mówisz: staruszek! Jaki to był wytworny pan!...Europejska
sława...Szrejber...Cóż za urok osobisty!...On naprawdę jest
taki chory?

Marcin: Angina pectoris.

Matka: I jeszcze operuje!

Marcin. Zupełnie o siebie nie dba. Niestety. Długo nie będzie
chirurga o takiej ręce.

Ika: Nas też kiedyś nie będzie...Czasem to mnie martwi...

Matka: Skąd takie myśli, malutka?

Ika: Znowu minął dzień...

Matka: Taka byłaś przed chwilą wesoła.

Ika: Lubię także być smutna...Lubię się bać...

Matka: Czego, kochanie?

Ika: ...Szybkich kroków...Żaby...Siebie...Lubię się bać...

Marcin: Twoja żona zaczyna kaprysić.

Jan: Jest senna...

Ika: / do Jana / Trzymaj mnie za ~~moją~~ rękę...Chcę, żeby było...
dziwnie...i pięknie...i smutno

/ wszyscy umilkli, zamyslili się /

Jan / patrzy na Ikę, nie śmiało rozpoczyna wiersz /

przyjdzie ci drisicy
zasłoniemy okna

daleko zostaną ulice

jak perony

krzykliwe i czarne

zapalimy światło Moniko

śnieg na ulicy jest brudny

i pada deszcz

i neon

czerwony jak twoja szminka do ust

głosi

mięso wędliny

cisza

skorpion czekania

zawiska u lampy

rano

mojej matce napiszę

że byłem leniwy

zmudziło mnie

codzienne

otwieranie powiek

Marcin: / po chwili zrywając się z miejsca/ Niczego nie zdobędziesz!
Przycisną cię do ściany i zgniotą!

Matka: Marcinie, mój drogi!

Marcin: W tym nie ma kropli męskiej krwi!

Idia: Marcinie!

Marcin: Gdyby mi oddał wtedy policzek, nie musiałby żykać potem
pastylek!

Matka: Więc tyś go uderzył!

Marcin: Jutro bić będą inni! / do Iki / Przegrasz życie, moja mała,
jeśli nie zrobisz z niego mężczyzny!

Idia: / stanęła na wprost Marcina, patrząc na z napięciem w oczy/

Ika: Mów ciszej...To co mówisz jest i tak dosyć brzydkie...

Marcin: / pierwszy opuścił wzrok / Przepraszam.

Ika: I nie krzycz nigdy więcej na mojego męża.

kurtyna

Akt III

Odsłona 5

Ta sama dekoracja. Popołudnie. Jan leży na tapczanie.
Ika szykuje się do wyjścia.

Jan: Musisz iść?

Ika: Mogę zostać.

Jan: Masz ćwiczenia?

Ika. Ćwiczenia.

Jan: Opuściłaś tyle ćwiczeń...

Ika: Ale zostanę, jeśli chcesz.

Jan: Lepiej idź. Stracisz rok.

Ika: Nie chce mi się uczyć.

Jan: Dlaczego ci się nie chce?

Ika: Bo nie ma czasu na życie.

Jan: Tak nie lubię być sam...

Ika: ~~Poczekałnia?~~
A kwarium?

Jan: Trudno tu nawet oddychać... ~~Jak byśmy byli w akwarium...~~ Czujesz to?

Ika: Acha.

Jan: Ryby... Im też się zdaje, że wypłyną przez szkło...

Ika: Nie tylko my się męczymy.

Jan: O co nam wszystkim chodzi?...

Ika: O miejsce dla siebie. Żeby można tupać i krzyczeć kiedy ma się tego potrzebę.

Jan: Nie będziemy krzyczeć w naszym domu.

Ika: Wierzysz w nasz dom?

Jan: Tak.

Ika: Ja nie.

Jan: Widzę nasz dom...Ty też go zobaczysz kiedy przymkniesz powieki...
Spróbuj.

Ika: Śpieszę się teraz.

Jan: Zrobimy tak wieczorem. Powiem ci gdzie co stoi...Możesz ustawić
inaczej...

Ika: Co? Meble, których nie mamy?

Jan: Zrobię sam lampę...inną, niż ta Marcina...

Ika: Potrąfisz?

Jan: Nikt jej nie będzie zapalać...tylko ty i ja...

Ika: A jak ktoś przyjdzie i pstryknie?

Jan: Kto?

Ika: Jakiś gość.

Jan: Wtedy go chwyci prąd.

Ika: Będę się bała takiej lampy.

Jan: Przecież ty lubisz!

Ika: Prądu nie lubię się bać. Tego nigdy nie mówiam.

Jan: ~~Jutro~~ zaczniemy znowu szukać mieszkania, chcesz?

Ika: To jest nudne bez pieniędzy. Oni to odrazu po nas widzą.

Jan: Ale nam ~~to~~ to nie się nie podoba.

Ika: Kiedy ci Marcin wypłaci?

Jan: Jeżeli wezmę od Marcina to już nie będzie ten nasz dom

Ika: Dlatego właśnie nie wierzę.

Jan: Musisz uwierzyć! To jedno, co możemy teraz robić.

Ika: Wcale nie. Możemy właśnie wziąć pieniądze.

Jan: Jakie?

Ika: Twoje. Te, które ci się należą. Z twojej części.

Jan: Myślę o tym...dlaczego one mi się należą...

Ika: Bo tak jest.

Jan: Tę wille zbudował ojciec Marcina.

Ika: Ale dał ją mamie.

Jan: Chciałbym coś zdobyć sam.

Ika: Ale ty tylko marzysz!

- Jan: Niczego nie mogę ci dać. Prócz tych moich marzeń. Mniej niż nie.
- Ika: Taki jesteś. Ale mnie rozumiesz. To jest najważniejsze.
- Jan: W nocy...odsunęłaś się ode mnie przez sen.
- Ika: Coś mi się śniło. Coś głupiego. Dlaczego ja zawsze zapominam sny? Myślę zupełnie świadomie, że muszę zapamiętać, a rano już nie wiem nic!
- Jan: Ja często pamiętam. Mam nawet sen, który wraca. I zawsze tak samo się kończy. Idę przez długą korytarz, żeby dotrzeć do celu...jakiego wcale nie znam...Coś na mnie czeka na końcu korytarza...coś najważniejszego...Wszystko utracę jeżeli nie dojdę, a jestem bardzo ^mzęczony i coraz bardziej tracę siły... Spotykam wreszcie drzwi, które ktoś z drugiej strony zamknął przede mną na klucz...Próbuję otworzyć zamek...Używam różnych chytrych sposobów, ale nic mi się nie udaje...Zaczynam prosić, przekonywać kogoś, kto słucha ukryty za drzwiami, ale to nigdy nie pomaga...Czasem odrazu odchodzę, albo z całej siły biję pięściami w sekatę drzwi, chcę je wyważyć, uderzam całym ciałem, które zaczyna być coraz lżejsze...lżejsze...i nagle się budzę z niechęcią do siebie...
- Ika: I nie wiesz co tam jest, za tymi drzwiami?
- Jan: Powiedziałem ci przecież. Cel.
- Ika: A może to jest sen nie przyzwolity ?
- Jan: To jest nie dobry sen.
- Ika: Musisz mieć dobre sny kiedy koło mnie śpisz !
- Jan: Taką jesteś...piękna...
- Ika: Bo mnie kochasz.
- Jan: Masz dzisiaj oczy...żony...Spokojnie na mnie patrzysz...
- Ika: Ja...też już tęsknię do naszego domu...
- Jan: Wiem.
- Ika: To będzie pierwszy w moim życiu dom
- Jan: Iko...tylko ja kocham cię na prawdę...
- Ika: Martwię się czy ci nie jest ze mną źle...Chciałabym być inna...

Będziesz na mnie czekał?

Jan: Zawsze na ciebie czekam.

Ika: Bo ja już muszę iść

Jan: Ale szybko wrócisz?

Ika: Tak, kochanie.

Jan: Wszystko mnie drażni jak cię przy mnie nie ma. Mam podłe myśli. Nienawidzę ludzi.

Ika: Spóźnię się! /całuje Jana/

Jan: Będę czekał.

Ika: Do widzenia! /wychodzi/

Lidia: / po chwili schodzi ze schodów/ Spisz ?

Jan: Udaję.

Lidia: Nie mogę być sama na górze. / usiadła w fotelu / Przeszkadzam ci ?

Jan: Nie.

Lidia: Mama wyszła ?

Jan: Do kina.

Lidia: Widziałam przez okno Ikę. Gonika taksówkę.

Jan: Tak? Ona nie ma pieniędzy.

Lidia: Śpieszyła się.

Jan: Na ćwiczenia. Ale nie ma pieniędzy.

Lidia: Szofer się zatrzymał.

Jan: Zabrał ją?

Lidia: Pewnie tak. Nie wiem. Odeszłam od okna... Nie mogę sobie ~~dziś~~ dzisiaj nigdzie znaleźć miejsca. Jutro mam rozprawę. Nawet nie przejrzałam akt. Trudno mi się skupić.

Jan: Marcin nie przyjmuje?

Lidia: Nie. Ale siedzi tam... w tym swoim gabinecie. Nie śpieszy się teraz do domu. Ostatnio lubi być... sam.
Zauważyłeś jak on się zmienił?

Jan: Rzadko się widzi.

- Lidia: Bo teraz każdy żyje chytkiem. Woliny się omijać. ~~KLIKNIJ~~
Albo uciokać stąd jak mama...Zal mi mamy.
- Jan: Nie się przecież nie stało.
- Lidia: Tak sądzisz ?
- Jan: Stałaś się nerwowa. Powinnaś odpocząć.
- Lidia: Może...wyjechać?...jak mi wszyscy radzą!
- Jan: Jeśli dostaniesz urlop...
- Lidia: Wstań. Czy musisz tak leżeć!
- Jan: /zerwał się / Przepraszam.
- Lidia: Nie mogę do ciebie mówić, kiedy patrzysz nie wiadomo gdzie.
Usiądź na przeciwko.
- Jan: O co chodzi ?
- Lidia: Odrętu jesteś wystraszony. Ta twoja pobudliwość czasami jest nie znośna!
- Jan: Bo masz taką minę...
- Lidia: Ja już nie mam siły!...Nie nie mogę zrobić...
- Jan: Lidka!
- Lidia: Myślałam, że ty jeden mógłbyś mi dziś pomóc...
- Jan: Ja?
- Lidia: Jesteś taki słaby i bezradny!
- Jan: ~~nie~~ Postaram się zrozumieć...Masz kłopoty?...W sądzie?
- Lidia: Wszystko jest za trudne.
- Jan: To cię dziwi?...Dla mnie nic nigdy nie jest łatwe...Mów wprost.
Jeśli masz do mnie zaufanie. To ci sprawi ulgę.
- Lidia: / nie odpowiada /
- Jan: Żakujesz mamy?...
- Lidia: Ach, wiesz!...Mama od tamtej niedzieli...od wybuchu Marcina...
na nowo przeżywa twój...wypadek...Ja zresztą także często
o tym myślę...Jak do tego doszło, że on cię uderzył?...
- Jan: Poszła nam o studia... i chyba o Piotra.
- Lidia: O to cię uderzył?

- Jan: To ja zachowałem się impertynencko wobec tych podejrzeń.
- Lidia: Co ma powiedziećś?
- Jan: Żeby się nie wtrącał w moje sprawy.
- Lidia: Tylko tyle?
- Jan: Powiedziałem coś jeszcze... Nie pamiętam.
- Lidia: Co ?
- Jan: Że on...nie nadsze się na moralizatora.
- Lidia: Wtedy cię spoliczkował...Albo, jeśli znam Marcina...bił cię tak długo, aż wykadował pasję.
- Jan: / nie odpowiada /
- Lidia: Czy dlatego t o zrobiks? Dlatego, że twoja ambicja nie dąka ci tego przeżyć?
- Jan: Nie. Nie dlatego.
- Lidia: Powiesz mi...czemu to zrobiks?
- Jan: Znałem już wtedy Ikę. Zdawało mi się, że ona wnie nie kocha.
- Lidia: Ach, tak!...Ale Marcin o tym nie wiedział, skoro podejrzewał ciebie i Piotra...
- Jan: Nikt o tym nie wiedział.
- Lidia: Zyjemy pod jednym dachem...Przyglądamy się sobie codziennie, bez wytechnienia...jakkże jesteśmy obcy! Jak oszukują nasze gesty i słowa...
- Marcin był przekonany, że zrobiks to na skutek tamtej waszej sprzeczki. Dlatego zabronił pytać cię o powody. Zalecił mnie i metce całkowitą dyskrecję " w trosce o twój stan psychiczny" Wręcz zabronił badania tej sprawy. Jakkże on się bał! Jak on drżał ze strachu, żebyśmy nie poznały prawdy! Siedział przy tobie dzień i noc. Dzień i noc pilnował twoich słów!
- Jan: Nie myśl tak.
- Lidia: Jak mam nie myśleć? Że Marcin to tchórz?
- Jan: Powiedział sam, że mnie uderzył.
- Lidia: Kiedy byłeś zdrowy.On się nie przyznał. Wściekłość otwarka

mu usta. Wściekłość i strach.

Jan: Czego mógł bać się Marcin tamtej niedzieli?

Lidia: To był zły dzień. Wszyscy będziemy go pamiętać...

Jan: Chyba nie chcesz wracać do tej mojej sprawy? Wszystko się zmieniło i Marcin faktycznie nie byłtema winny...Wolałbym, żeby nie wiedział o naszej rozmowie.

Lidia: Musisz przestać wreszcie obawiać się Marcina!

Jan: Dlaczego myślisz, że się boję?

Lidia: Nie wolno ci się bać.

Jan: Powiesz mi?

Lidia: Nie chodzi wcale o tę waszą sprzeczkę! Chcę wiedzieć do czego zdolny może być tchórz...co teraz zrobi Marcin...mój mąż...

Jan: Więc to są kłopoty Marcina?

Lidia: / nie odpowiada /

Jan: Co się stało?

Lidia: / po chwili / On mnie zdradza.

Jan: Ach, tak...

Lidia: Zdziwiłeś się, że mówię o tym jak kobieta w maglu. T y l k o to cię zdziwiło!

Jan: Ależ nie...przeciwnie...jestem zaskoczony...

Lidia: Ze to mi kiedyś zaczęło przeszkadzać! Tak. Tym razem on nie powinien tego robić.

Jan: To...coś poważnego?

Lidia: Nie ~~ma~~ powinien tego robić.

Jan: /speszony/ Oczywiście...

Lidia: Zaden z romanów Marcina nie był poważny. Dla niego i dla was. To tylko mnie te kobiety zabierały męża.

Jan: Nie powinnaś się godzić na to co cię boli.

Lidia: A jeśli to był jedyny sposób, żeby zatrzymać przy sobie Marcina?...Dziś go już nie chcę zatrzymywać...Przeraził mnie ohyda, do której jest zdolny.

Jan: Lidka...

Lidia Nie powinien tego robić.

Jan /speszony/ Oczywiście...

Lidia Żaden z romansów Marcina nie był poważny. Dla niego i dla was. To tylko mnie te kobiety zabierały męża.

Jan Nie powinnaś się godzić na to co cię boli.

Lidia A jeśli to był jedyny sposób, żeby zatrzymać przy sobie Marcina?... Dziś go już nie chcę zatrzymywać... Przeraził mnie ohydą, do której jest zdolny.

Jan Lidka...

Lidia Czy ty nic nie widzisz?! Nie czujesz jak on nas wciąga w swoje podłe świństwo?!

Jan Ja cię nie rozumiem.

Lidia Myślałam, że tobie najłatwiej będzie mnie zrozumieć.

Jan Co z Marcinem?

Lidia Zdradza mnie. Podwójnie. Bo wykorzystuje także moje stanowisko.

Jan W procesie doktora Kęckiego?

Lidia Oczywiście. W tym składzie sądu jest pewny jego dyskrecji, ale i Kęcki musi na mnie liczyć.

Jan Przecież to sprawa o morderstwo?

Lidia Nie ma takich spraw. Zbrodnię idealną spotyka się tak rzadko jak uczciwych ludzi. Nie tylko Marcin wśród nas jest przestępcą.

Jan Przestępcą?! Co Marcin ma wspólnego z tym twoim procesem?

Lidia Pewni lekarze za pośrednictwem Kęckiego kierowali do szpitala swych zamożnych pacjentów. Zapewniali im udział profesora Szrejbera w ciężkich operacjach. Profesor operował na Ubezpieczalnię. Nie wiedział nic o sumach jakich żądał rzekomo od ubezpieczonych. Pewni lekarze pobierali dla niego wysokie honoraria. Bardzo wygórowane honoraria. Wkładali je oczywiście do własnych kieszeni.

Jan Musisz wycofać się z tej sprawy!

- Lidia Marcin nie będzie tym zachwycony.
- Jan Jesteś pewna, że on to robił?
- Lidia Na razie my dwoje tylko o tym wiemy.
- Jan Czy jego... aresztują?
- Lidia Przedtem zdążę wystąpić o rozwód... z innego powodu.
- Jan Zostawisz go... teraz?
- Lidia Tym bardziej teraz go zostawię.
- Jan Słuchaj...
- Lidia Jesteś blady. Trzęsą ci się ręce.
- Jan Przecież to mój brat!
- Lidia Teraz już nie boisz się Marcina? Powiedziała ci o tym, żebyś się przestał bać... zanim dojdzie do rozmowy między wami dwoma.
- Jan Mam z nim o tym mówić?
- Lidia Nie. Masz o tym wiedzieć. W pewnej chwili on może bać się więcej. Ta świadomość powinna ci pomóc. Wiesz ile jest wart. Wiesz także czym można go zastraszyć.
- Jan Nie będę z nim nigdy rozmawiał jak z wrogiem.
- Lidia Powiedziała ci prawdę, żebyś nie popełnił głupstwa, jeśli skoczycie sobie znów do oczu.
- Jan Cokolwiek zrobił - jest w złej sytuacji...
- Lidia On się tym nie przejmuje! On się kocha! Duszno tu... w całym domu... od ich spojrzeń, którymi się obmacują... od ich pragnienia... Nie mają prawa tego robić przy nas!
- Jan Kłamiesz!
- Lidia Ona dziś także tam poszła...
- Jan Nie wierzę...
- Lidia Jest z nią we wszystkie dni, kiedy nie przyjmuje. Znowu schował do szuflady klucz. Sprawdź. Jest w szufladzie... Chyba, że ona go nosi. Otwiera nim sama drzwi kiedy tak śpieszy się do niego...
- Jan Nieprawda!

- Lidia Jak długo nie chciałam w to uwierzyć! Śledziłam go... po raz pierwszy... Ona... to już nie tamte, nieznane kobiety... Chce jej na moich oczach... przy tobie... w naszym domu!
- Jan Nieprawda!
- Lidia Pomów z matką. Ona na pewno wiedziała o nich pierwsza.
- Jan Nie! Nie! Nie wierzę! Nie mogą tego robić! Mylisz się, albo kłamiesz... To nieprawda!
- Lidia Janku!!! Janeczku... uspokój się... bądź silny!
- Jan Nieprawda!
- Lidia Boże! Po co ja ci o tym powiedziałam!
- Jan Zostaw mnie. Chcę być sam.
- Lidia Janku...
- Jan Odejdź. Ja tu na nią czekam.
- Lidia Boję się.
- Jan Idź na górę.
- Lidia Co ty zrobisz?
- Jan Nie można już... uciec... z akwarium... Idź... Czekam na nią... Muszę być sam... Ty byłaś długo sama z tą prawdą... jeśli nie kłamiesz... Jeśli nie kłamiesz?!
- Lidia Nie.

Kurtyna

Odsłona 6

Gabinet Marcina urządzony prawie jak pokój mieszkalny. Jedyne drzwi wiodące do małego hallu, który prawdopodobnie jest poczekalnią, są teraz otwarte. W perspektywie widoczne drzwi wejściowe, Ika leży na tapczanie. Obok lekarski stolik na kółkach, na nim zakąski. Marcin nalewa koniak do kieliszków.

- Ika Lubię każdy twój ruch. Wszystko mi się w tobie podoba. Zawsze mężczyzna jest w jakiś sposób irytujący. Ty nie. Kiedyś odepchnęłam wspaniałego chłopca tylko dlatego, że chrząknął.
- Marcin Chrząknął?
- Ika Aha. Ty też przed chwilą chrząknąłeś, ale to było... intymne... porozumiewawcze... ostrzegłeś mnie, żebym nie plotła głupstw. Tak, Marcinie? Bo to ty powinienesz mną się zachwycić!
- Marcin Od dwóch tygodni nie robię nic innego.
- Ika To długo?
- Marcin Nie, kochanie.
- Ika Być z tobą razem naprawdę dwa tygodnie!... Bez nich. Daleko. Przymykam oczy... i widzę nasz wspólny pokój... Za oknem szumi morze... I świeci wielki, śmieszny księżyc... I ty przez całą noc trzymasz mnie za rękę...
- Marcin Żebyś nie uciekła?
- Ika Nie żartuj. Chciałabym z tobą wyjechać.
- Marcin To niemożliwe.
- Ika Wiem, że niemożliwe... Chciałabym coraz więcej... Prawda, Marcinie?
- Marcin Napijemy się?
- Ika Tak.
- Marcin Nie bądź smutna.
- Ika Nie jestem.
- Marcin Masz piękne zęby. Powinnaś się uśmiechać.
- Ika Masz piękne brwi. Dla czego je marszczysz?
- Marcin /po chwili/ Nie chcę, żebyś mnie kochała. To był mój warunek.
- Ika Wiem. Pamiętam, To cię zrażało do tamtych kobiet. Bądź spokojny. Po prostu mnie nie drażnisz. To dużo. To także nie za wiele. Jesteśmy zbyt podobni, mój biedny Marcinie...
- Marcin Biedny Marcinie!

- Ika ... Bo tak naprawdę chciałbyś, żebym się zakochała. Ja to znam. I po dniu, w którym wyczułbyś to we mnie, nie otworzył-bys mi więcej drzwi. Ja postąpiłabym podobnie... Tacy jesteśmy... źli.
- Marcin Żli?
- Ika ...I dobrzy... i amoralni...
- Marcin Dobrze mi z tobą.
- Ika Pijemy?
- Marcin Ja też myślałem o wyjeździe.
- Ika Widzisz!
- Marcin Żeby to z tobą szybciej przeżyć...
- Ika Nie zdążyłbyś, Marcinie! Muszę cię mieć na długo. Za bardzo się tobą cieszę. Smakujesz mi po tych moich głupich chłopcach. Żaden z nich nie był jeszcze mężczyzną. Mówili brzydkie słowa i zapuszczali brody. Ale to nie pomagało na drzenie ich spoconych rąk...
- Mój pierwszy chłopiec był piegowaty i wziął mnie na strychu. Potem wypiliśmy ćwiartkę wódki, którą on kupił za moje pieniądze. Był bardzo wzruszony więc stłukł butelkę i nazwał mnie dziwką. Potem szkłem rozciął skórę na rękach omijając żyły. Bo mu powiedziałam, że więcej nie przyjdę. Każdy następny był... piegowaty..
- W każdym pokoju obca bielizna... ciemno... i duszno... i może ktoś wejść... po swoje sznury...
- Marcin Jednak warto cię zbić!
- Ika Za co, Marcinie?
- Marcin On ciebie kocha.
- Ika Kochają nas, Marcinie!
- Marcin Jesteś często nieznośna.
- Ika Jesteś moim pierwszym mężczyzną. Tylko ty się liczysz. I dużo ci wolno.
- Marcin Przepraszam,

- Ika To był też warunek. Że nie będziemy o nich mówić. Wystarczy, że są... Jaka była twoja pierwsza dziewczyna?
- Marcin Nie pamiętam.
- Ika Kłamiesz.
- Marcin Nie pamiętam jak wyglądała. Chodziła do kościoła. I wykrzywiała obcasy. Lubiła płakać. Zawsze miała wilgotną chusteczkę...
- Ika Znam twoje niektóre kochanki!
- Marcin Chyba nie.
- Ika Tak, tak! Mama mi pokazywała!
- Marcin Mama?
- Ika Na przykład ta aktorka. Wiesz... taka starsza pani z włosami a la Safona.
- Marcin Safona miała fioletowe włosy?
- Ika I była bezpłodna.
- Marcin I pisała wiersze!
- Ika To jeszcze bardziej niezdane kiedy kobieta pisze wiersze!
- Marcin To jest zawsze jednakowo niezdane, kochanie.
/zadzwoił telefon. Marcin położył palec na ustach, dając znak Icie, żeby milczała. Podniósł słuchawkę/
Halo?... Halo?... Halo, słucham!... /odszedł od aparatu/ Ktoś odwiesił słuchawkę.
- Ika Chce mi się jeść!... Dobrze, że nie jesteś ubogi!...
- Marcin /nie patrzy na Ikę, jakby czekając czy telefon nie odezwie się powtórnie/
- Ika Marcinie!... Marcinie, o czym myślisz?
- Marcin Słucham, malutka?
- Ika O czym myślisz przy mnie?!
- Marcin Nie lubię takich telefonów. To tak, jakby ktoś sprawdzał czy jestem tutaj.
- Ika I tak nie sprawdzi, że jesteśmy razem!

- Marcin To dzwonił ktoś z automatu.
- Ika Może pomyłka.
- Marcin Pijesz?
- Ika /spojrzała badawczo/ Czy to była kobieta?
- Marcin Przecież nikt się nie odezwał.
- Ika Więc na pewno kobieta. Mężczyźni nie robią takich kawałów. Nie domyślasz się, kochanie, jaka kobieta mogłaby sprawdzać czy jesteś tutaj?
- Marcin Nie przyjmuję dzisiaj.
- Ika Chorych.
- Marcin Ikunia jest zazdrosna?
- Ika Ja? To nie w naszym stylu, mój drogi Marcinie! My tego nie lubimy. Zazdrości. Cierpienia. Wiesz?... Chciałam dzisiaj wziąć sobie klucz. Twój drugi klucz, który jest w domu... Nie marszcz się! Nie po to, żeby tu wchodzić bez zaproszenia. Chciałam otworzyć nim dzisiaj drzwi... kiedy tu na mnie czekasz... wejść jak do wspólnego z tobą mieszkania... I zawstydziłam się. Pomyślałam, że to godzi w twoją... niezawisłość. Jestem lojalna, Włożyłam z powrotem klucz do szuflady...
- Marcin Tak...
- Ika Ciebie zdenerwował ten telefon.
- Marcin Obawiam się, żeby tu nie przyszedł pewien mój znajomy.
- Ika On robi takie hece?
- Marcin Nie spotkałem się z nim kiedy o to prosił.
- Ika Może zgasimy światło?
- Marcin Nic nie zobaczy przez story.
- Ika Za pół godziny kończą się ćwiczenia... Marcinie, tak bardzo nie chce mi się iść!... Przyjdziesz prędko. Zaraz po mnie. Prawda, Marcinie?

- Marcin Może wyjdziemy dzisiaj razem?
- Ika Razem?
- Marcin Mogłaś przecież zadzwonić, żebym zabrał cię wozem.
- Ika Jesteś lekkomyślny.
- Marcin /nalewa koniak/
- Ika Nie pij więcej.
- Marcin Nie przejedziemy nikogo po drodze.
- Ika Nie pij...
- Marcin Powiemy, że wstąpiliśmy na jedną wódkę.
- Ika Tak im powiesz? Och, Marcinie!
- Marcin Widzisz, jak cięży ci to nasze kłamstwo?
- Ika Nieprawda. Chcę jak najdłużej być z tobą.
- Marcin Ty nie masz nigdy wyrzutów sumienia?
- Ika Jestem... Epikurejka.
- Marcin Jesteś... gęś!... /opanował się/ Przepraszam cię. Wypijemy...
- Nie gniewaj się... Ja właśnie z tobą nie czuję się w porządku.
- Ika Ale zapominasz o tym przy mnie.
- Marcin Zapominam. O wszystkim chcę przy tobie zapomnieć. Pij!...
- Może naprawdę chciałbym, żebyś mnie kochała?...
- Ika /wybucho śmiechem/
- Marcin Pij,...
- Ika /jak wyżej/
- Marcin Przestań się śmiać! Wypij...
- Ika /poważnie/ Stracę cię w dniu, w którym dowiedziałbyś się
o tym,...
- Marcin To przecież głupie co ty robisz!
- Ika Co robię?
- Marcin Udajesz.
- Ika Nie bądź śmieszny.
- Marcin Więc nie przychodź tu więcej.

- Ika Masz teraz złe oczy. Ale ja nigdy nie bałam się ciebie, Marcinie. Musiałeś być niedobry dla swoich kochanek. Kiedy błagały, żebyś ich nie odtrącał. Kiedy bezwstydnie całowały cię po rękach. Dobrze. Nie przyjdę już do ciebie. Przyrzeknij mi...
- Marcin Co?...
- Ika Że pojedziemy taksówką... Dokończymy chyba ten koniak?
- Marcin /zacisnął palce na kieliszku/
- Ika Ach!... Nie rób tego!...
- Marcin /jak wyżej/
- Ika Niech moje wspomnienia o tobie nie będą piegowate!
- Marcin /wypił koniak/
- Ika Myślałam, że zgnieciesz kieliszek...
- Marcin Umiałabyś czekać na mnie kilka lat? Wiedząc, że Będę wolny... może bez pieniędzy... Ale zabiorę cię z domu... Wywiozę daleko, gdzie nas nikt niebzna... i każdy wie o nas wszystko...
- Ika /podchwytyjąc jego ton/... Gdzie przyglądają nam się na ulicy, a ty przyciskasz wtedy mocniej moje ramię... A za chwilę zamkamy drzwi w naszym mieszkaniu... zasłaniamy okna...
- Marcin Przecież ci potrzebny ten twój śmieszny księżyc...
- Ika Nie. Bo to już nie będzie przygoda z Marcinem...
- Marcin Czekałabyś kilka lat?
- Ika /po namyśle/ Nie.
- Marcin /roześmiał się/ Ty jednak ładnie walczysz!
- Ika Nawet na ciebie nie mogłabym czekać.
- Marcin Podobasz mi się. Jedziemy taksówką. Fij.... A jutro weź sobie ten klucz, jeśli to cię bawi.
- Ika Nic mnie nie bawi. Nie przyjdę tu więcej.
- Marcin Przyjdiesz. Lubisz tu przychodzić.
- Ika Nie przywiązuję się... nawet do miejsca.
- Marcin Pomyśl jak będzie jutro?... Za tydzień... Za miesiąc?...

- Ika Za miesiąc... już nic... nie będzie bolało...
- Marcin Jak ty kłamiesz! /objął Ikę/ Już po miesiącu mogłabyś zapomnieć
- Ika Kiedy zaboli... przyjdę... jak do lekarza...
- Marcin I myślisz, że wyleczę?
- Ika Tak. Po miesiącu... nie wytrzymasz porównania ty prawdziwy Marcin z moją wyobraźnią o Marcinie. Zdziwisz mnie. Twoje pieszczoty mnie zdziwią. Więc to tylko tak?... Tylko... tak?...
- Marcin /całuje ją jakby nie chciał, żeby dalej o tym mówiła/
Pierwszy raz pocałowałem cię w szyję.
- Ika Chyłkiem. Jak pomoc domową do wszystkiego. /odsuwa się/
/przyciągnął ją do siebie/ Bądź grzeczna.
- Marcin Musimy zaraz wyjść.
- Ika Przecież chcesz zostać.
- Marcin Tak.
- Ika Przyjdiesz jutro,
- Marcin Tak.
- Ika Codziennie.
- Marcin Nie będziemy karać się niepotrzebnie.
- Ika Jesteś śliczna.
- Marcin Nieznośna!
- Ika Więc nie pleć już głupstw. /długi pocałunek/
/Zgrzyt klucza w zamku. W drzwiach wejściowych staje Jan. Marcin i Ika znieruchomieli trzymając się w ramionach, jak gdyby nie wierzyli w usłyszany odgłos. Jan widoczny tylko dla publiczności stoi chwilę zanim wolnym, głośnym krokiem zbliży się do progu gabinetu. Tamci zerwali się z tapczanu. Wpatrują się w Jana, który opuszcza głowę. Długie milczenie/
/cicho, spokojnie/ Dzwoniłem z automatu. Chciałem was ostrzec. Wstąpiłam, żeby mnie zabrał wozem.

- Jan Ubierz się.
- Ika Czy ty myślisz...
- Jan Ubierz się i wyjdź.
- Ika /nie poruszyła się/
- Marcin /ironicznie/ Słyszysz? Mąż każe ci stąd wyjść.
- Ika /jak wyżej/
- Marcin Wyjdź. "Mężczyźni" chcą być sami.
- Ika Zostanę.
- Jan O którego z nas się lękasz?
- Ika /podeszła do Jana/ To ty musisz odejść. Kocham Marcina. Nie wstydzę się. Możesz mi patrzeć w oczy. Umrę bez niego. On mnie nauczył miłości. Zrobię to samo co ty, jeśli nie weźmie mnie więcej.
- Jan /uderzył ją w twarz/
- Ika Możesz mnie bić i tak o n jest mężczyzną!
- Jan /chwycił ją za ramiona/
- Ika I on zrobił ze mnie kobietę. I wszędzie za nim pójdę. I już mi nie odbierzesz tego co mi dał!
- Jan /potrząsa jej ramionami, żeby ją zmusić do milczenia/
- Marcin Zostaw ją!
- Jan /natychmiast puszcza Ikę, podchodzi do Marcina/
- Była... moją żoną...
- Marcin Zabraniam jej dotykać.
- Jan Kochasz ją?
- Marcin Nie.
- Jan /zamierzył się/
- Marcin /skoczył, wykręcił mu rękę/
- Ika /próbuje ich rozdzielić/
- Marcin /odepchnął Ikę na tapczan/
- /Bójka z przewagą Marcina. Jan nagłym ruchem wy dobył z kieszeni nóż/

- Ika Uważaj, on ma nóż!
- Jan /zadaje cios nożem w brzuch/
- Marcin /zachwiał się, upadł na podłogę/
- Ika /z krzykiem rzuca się do Marcina/ Nic ci nie jest!... Powiedz,
 że ci nic nie jest!
- /przesunęła dłoń po ubraniu Marcina, podniosła ją i zatrzymała
 w geście/
 Krew?...
- Jan Nie chciałem tego zrobić...
- Ika /podnosi głowę Marcina, kładzie ją sobie na kolanach/
 Marcinie!... Marcinie!...
- Jan Ja nie chciałem...
- Ika Och, Marcinie!
- Jan Nie chciałem...
- Ika On żyje...
- Jan /podszedł do telefonu, nakręcił numer/ Morderstwo,... nożem...
 Potrzebny lekarz... Karolkowa sześćdziesiąt jeden...mieszkania
 piętnaście... Halski. /odwiesił słuchawkę/
 /uniósł głowę/ Powiem im... nieznany...
- Marcin /uniósł głowę/ Powiem im... nieznany...
- Jan Znałeś mnie, Marcinie...
- Marcin Mały mój... brat...
- Ika Oni tu zaraz będą!
- Marcin Chciał... pieniędzy,... spłoszył się... Tego... od was... żądam..
 Żeby się nikt... nigdy... nie dowiedział... Chodź tu... Janku...
 To ja... byłem winien...
- Jan Przebacz mi, Marcinie.
- Marcin Dałem ci... ten... nóż...
- Jan Wziąłem go dziś po raz pierwszy. Chciałem go tylko mieć przy
 sobie. Wiedzieć, że go mam. Tylko tego chciałem, Marcinie.
- Marcin To... męska sprawa... Idźcie... Kiedy przyjadą...muszę być...sam..

kurtyna

E P I L O G

Odsłona 7.

Pierwsza dekoracja. Sytuacja na scenie identyczna jak w prologu. Zdaje się, że postaci nie ruszały się z miejsc, że zamysliły się tylko nad tym co się stało.

matka /do Jana/ Jakże mogłam pozwolić ci odejść...

Jan /nie odpowiada/

matka Chciałam was mieć tu... przy sobie... bezpiecznych i szczęśliwych... jak każda matka,...

/ milczenie /

Idia /Przechodzi do okna, rozsuwa storę, otwiera okno, przy którym zostaje odwrócona plecami do pokoju/

matka Już rano.

Idia /ożywiona chłodem powietrza odwraca się, ale pozostaje na tle okna/ Trzeba coś postanowić.

/nikt jej nie odpowiada/

matka /po chwili/ Nie wiem jak mogłam przeżyć tę noc... Zgaś lampę, kochanie.

Idia /nie rusza się z miejsca/

matka Nie wiemy jeszcze nic... Wolę myśleć, że będzie jeszcze dobrze...

Idia /z wyrzutem/ Och, mamo!...

Jan Muszę powiedzieć prawdę.

matka Prawdą jest to co im zeznał Marcin!

Jan Prawda jest jedna, mamo.

- Matka Nie męcz mnie, czekaj...
- /dzwonek telefonu/
- Lidia /podniosła słuchawkę/... Przy aparacie... Tak... Tak...
O której?... Tak... Rozumiem, doktorze...
/przeszła pokój, t e r a z dopiero zgaszyła lampę. Jan i Matka znieruchomieli. Oczami śledzą jej gesty/
- Matka Marcin?!!
- Lidia /opuściła głowę/ Tak.
- Matka Marcin!
- Lidia Zaraz po operacji.
- Matka Boże!
- Lidia Teraz... musimy im powiedzieć prawdę...
- Jan Tak..
- Lidia Pójdziemy tam razem..
- Jan Nie. Pójdę sam.
- Lidia On żądał tego ode mnie... żebym ci pomogła... I to przecież ja... ja...
- Jan Nie myśl o tym.
- Matka Co ty mówisz, Lidio, co ty masz z tym wspólnego?
- Lidia Mamo... musisz zebrać teraz siły... Kto wie kiedy będziemy mogli rozmawiać we troje...
- Matka Boże!
- Lidia Pomyśl o Janku.
- Matka Myślę o Marcinie...
- Jan Pójdę już.
- Matka Nie!... Nie!... Zaczekaj!... Co ty... chciałaś... Lidko...
- Lidia Musimy wszyscy mówić prawdę. Kolejne fakty od dnia, w którym Janek...
- Matka I to także!

/telefon /

/ telefon /

Lidia: /j.w./ Pomyłka!

Matka: Znowu pomyłka?

Lidia: Dzwonią już...różni ludzie...

Matka: Boże, Boże!

Lidia: Pytają...współczują...

Matka: Dowiedzą się...i co?...

/ nikt nie odpowiada /

Matka: Co powiedzą...ludzie...

k o n i e c

Warszawa, kwiecień 1960 r.